

MAREK PIWOWARCZYK

CZY MOJE CIAŁO ROZCIĄGA SIĘ W CZASIE?
O INTRYGUJĄCEJ SUGESTII STEFANA SWIEŻAWSKIEGO,
ŻE SUBSTANCJA CIELESNA
JEST BRYŁĄ CZASOWO-PRZESTRZENNĄ

W niniejszej pracy chciałbym rozważyć sugestię, którą można znaleźć w artykule Stefana Swieżawskiego *Centralne zagadnienie tomistycznej nauki o duszy (Commensuratio animae ad hoc corpus)* (SWIEŻAWSKI 1948). Swieżawski mówi tam, że substancja cielesna jest bryłą czasowo-przestrzenną, co można odczytać jako tezę, że substancja cielesna rozciąga się w czasie, czyli posiada części czasowe. Zazwyczaj pogląd, że rzeczy mają części czasowe, uważa się za przeciwny substancjalizmowi, ponieważ jest to jakaś forma procesualizmu – rzecz, tak jak proces, ma wówczas fazy i w poszczególnych chwilach swego trwania jest obecna za pośrednictwem owych faz, a nie cała sobą. Chciałbym pokazać, że samo posiadanie części czasowych da się pogodzić z byciem substancją (w arystotelesowskim sensie), o ile na uwadze mamy nieredukowalność podmiotu substancjalnego do części czasowych i jeśli chcemy zachować pogląd, że podmiot substancjalny jest obecny cały sobą w każdej chwili swego trwania.

Oczywiście kwestia istnienia części czasowych wiąże się też z innymi zagadnieniami ontologii czasu. Wielu filozofów uważa, że teza o rozciąganiu się rzeczy w czasie zakłada statyczną wizję czasu, wedle której przeszłość, teraz-

Prof. dr hab. MAREK PIWOWARCZYK – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Wydział Filozofii, Instytut Filozofii; adres do korespondencji: Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin; e-mail: marek.piwowarczyk@kul.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-0112-8738>.

niejszość i przyszłość są równie realne. Wizja ta zdaje się pozostawać w niezgodzie z arystotelesowską koncepcją zmiany jako aktualizacji możliwości. Jeśli więc istnienie części czasowych wymaga realności wszystkich trzech subdziedzin (*modi*) tego, co czasowe, to substancje aktualizujące swe możliwości nie mogłyby mieć części czasowych. Jednak prawdziwość poprzednika tej implikacji nie jest wcale oczywista. Kwestię tę pozostawiam otwartą i skupiam się wyłącznie na pokazaniu, że substancja może mieć części czasowe, a pomimo tego podmiot substancjalny nie sprowadza się do nich i jest cały sobą obecny w poszczególnych chwilach swego istnienia.

W tytule pytam o ciało, ponieważ chodzi tu o substancję cielesną. Pokazuję najpierw trzy sposoby rozumienia ciała w filozofii arystotelesowskiej, następnie skupiam się na ciele rozumianym jako ilość (rozciągłość). Podkreślam przypadłościowy charakter tak rozumianego ciała i przedstawiam jego związki z podmiotem substancjalnym (odróżnionym od przypadłości). Potem prezentuję sugestię Swieżawskiego i podaję jej dwie interpretacje: (1) że substancja cielesna jest czasowo określona (istnieje w czasie), ale nie rozciąga się w czasie, oraz (2) że substancja cielesna ma części czasowe. Drugą z tych interpretacji badam dalej, wskazując najpierw na źródła, które mogły Swieżawskiego inspirować. Następnie rozwijam pomysł Swieżawskiego w kontekście analitycznego sporu o tożsamość w czasie.

1. TRZY POJĘCIA CIAŁA W FILOZOFII ARYSTOTELESOWSKIEJ

U Arystotelesa i w całej późniejszej tradycji arystotelesowskiej, do której należy filozofia Swieżawskiego, można znaleźć wiele sposobów rozumienia ciała, jednak trzy z nich są podstawowe (zob. PFEIFFER 2018, 7–11):

Po pierwsze, ciało może być rozumiane jako przypadłość należąca do kategorii ilości: „Przykładem ilości rozdzielnej jest liczba i mowa, przykładem ilości ciągłej jest linia, powierzchnia, ciało a ponadto czas i miejsce” (*Categoriae* 6, 4b 22-25; ARYSTOTELES 1990b, 40). Arystoteles mówi tu o ciele w kontekście liczby wymiarów: linia ma jeden wymiar, powierzchnia – dwa, ciało – trzy. Zatem w tym znaczeniu ciało to tyle, co bryła:

[...] „wielkość” oznacza to, co jest podzielne na części ciągłe; wielkość ciągła w jednym tylko wymiarze jest długością, w dwóch wymiarach jest szerokością, a w trzech wymiarach głębokością. Wielkość ograniczona jest liczbą, długość linią, szerokość powierzchnią, a głębokość ograniczona jest ciałem (*Metaphysica* V 13, 1020a 10-14; ARYSTOTELES 1990c, 701).

Po drugie, ciało może być pojmowane jako substancja. Tak rozumianymi ciałami są dla Arystotelesa niektóre istoty żywe: ludzie, zwierzęta rośliny, czy też nieożywione elementy, czyli ogień, woda, powietrze i ziemia, a także ciała niebieskie:

Wydaje się, iż substancja przysługuje najwyraźniej ciałom; dlatego też mówimy, że zwierzęta, rośliny oraz ich części są substancjami; że substancjami są również ciała fizyczne, jak ogień, woda, ziemia i tym podobne, a także to wszystko, co stanowi ich część i z nich się składa, bądź z pewnej ich ilości, bądź ze wszystkich razem, jak niebo i jego części – gwiazdy, księżyc, słońce (*Metaphysica* VII 2, 1028b 8-13; ARYSTOTELES 1990c, 719).

I wreszcie po trzecie, w tradycji Arystotelesowskiej przez ciało można rozumieć materię. Takie rozumienie ciała jest szczególnie ważne w kontekście filozoficznej psychologii, ponieważ właśnie ciało jako materia jest przeciwstawiane duszy jako zasadzie życia:

[...] każde ciało naturalne, które uczestniczy w życiu, jest substancją, i to substancją złożoną. Ponieważ zaś jest ona także ciałem określonego gatunku – bo przecież jest obdarzona życiem – stąd wynika, że dusza nie może być ciałem; ciało bowiem nie należy do rzędu rzeczy [właściwości], które orzekamy o podmiocie, lecz raczej jest [tym właśnie] podmiotem i materią. Z tego znów widać, że dusza musi być substancją rozumianą jako „forma ciała naturalnego posiadającego w możliwości życie” (*De Anima* II 1, 412a 16-21; ARYSTOTELES 2003, 69–70).

Rzecz jasna, gdy mowa o materii, może chodzić o materię pierwszą bądź materię drugą. Wiadomo, że większość interpretatorów i kontynuatorów myśli Arystotelesa przez materię pierwszą rozumie czystą potencjalność, samą w sobie pozbawioną wszelkich określeń (form)¹, choć mogącą istnieć tylko jako zaktualizowana przez jakąś formę substancjalną. Materia druga zaś to materia będąca korelatem jakiejś formy przypadłościowej. Jest to więc podmiot substancjalny złożony z materii pierwszej i formy substancjalnej, a czasem jeszcze określony formami przypadłościowymi koniecznymi do tego, aby inna forma przypadłościowa, którą akurat przeciwstawiamy materii drugiej,

¹ Współcześnie jeden z wyjątków stanowi Jeffrey E. Brower (2014, 10–11), który twierdzi, że materia pierwsza sama w sobie jest podzielna (ma części), a więc jest jakoś określona i ma własną tożsamość. Prowadzi to rzecz jasna do znanych problemów, np. do redukcji zmiany substancjalnej do zmiany akcydentalnej (zob. KOSLIICKI 2018, 48–51). W artykule w ogóle nie dyskutuję kwestii spójności koncepcji materii pierwszej.

mogła być przez nią przyjęta. Materia druga odpowiada potocznemu pojęciu materiału, z którego coś jest wykonane (np. złoto jest materią drugą obrączki), zaś materia pierwsza nie ma potocznego odpowiednika.

Te trzy pojęcia ciała dadzą się odnaleźć również u Tomasza z Akwinu, do którego filozofii bezpośrednio nawiązuje Swieżawski. Píše Tomasz:

Nazwy „ciało” używa się więc w różnych znaczeniach. Mianowicie ciało, które podpada pod rodzaj substancji, nazywa się [ciałem] w tym znaczeniu, że posiada istotę, pozwalającą na wyznaczenie w nim trzech wymiarów; same zaś wymiary wyznaczone [w nim] są ciałem podpadającym pod rodzaj ilości. Z rzeczami zaś sprawa miewa się tak, że coś, co posiada [już] jedną cechę pozytywną, może uzyskać jeszcze inną; widać to na przykładzie człowieka, który posiada naturę zmysłową, a poza tym [także] duchową. Podobnie do cechy pozytywnej, którą stanowi posiadanie takiej formy, że dadzą się w niej wyznaczyć trzy wymiary, może dojść inna cecha pozytywna, np. życie itp. Stąd nazwa „ciało” może oznaczać jakąś rzecz posiadającą formę, z której wypływa wyznaczalność trzech wymiarów, z wyłączeniem [innych form], tj. tak, że żadna dalsza forma z niej nie wypływa, lecz wszystko, co byłoby dołączone [do niej], nie byłoby objęte znaczeniem „ciała” tak użytego. W tym znaczeniu ciało jest składową i materialną częścią zwierzęcia, bo dusza nie jest objęta znaczeniem nazwy ciało i dochodzi do niego [z zewnątrz] tak, że zwierzę składa się z nich obu, tj. z duszy i ciała, jako z części (*De Ente et Essentia* II, 16-17; TOMASZ Z AKWINU 2020, 492–493).

Wedle cytowanego fragmentu ciałem jest zatem każda substancja mająca taką istotę (a więc ostatecznie formę substancjalną), z której wynika posiadanie wymiarów przestrzennych, czyli bryły. Owa bryła jest ciałem w sensie przypadłości. Trzecie pojęcie ciała to pojęcie niesamodzielnej części substancji cielesnej. Można się domyślać, choć nie będę tego dokładnie analizował, że Tomaszowi chodzi o specyficznie rozumianą materię drugą, a nie materię pierwszą. Mianowicie, ciało w owym trzecim sensie to podmiot substancjalny, a więc złożenie z materii pierwszej i formy substancjalnej, przy czym ta ostatnia jest ujęta tylko w swej funkcji wyznaczania trzech wymiarów. Jest to więc podmiot już posiadający owe wymiary i jako taki przeciwstawiony jest duszy, ale teraz rozumianej wyłącznie jako zasada życia (duszy, w której już pominięto jej funkcję wyznaczania trzech wymiarów)².

² Z definicją duszy, jako formy substancjalnej ciała mającego życie w możliwości, wiąże się problem, czy chodzi o ciało jako materię pierwszą, czy ciało jako materię drugą. Jeśli dusza ma być formą substancjalną, to w grę wchodzi tylko pierwsza możliwość, co jednak kłóci się z naszym intuicyjnym rozumieniem ciała mającego życie w możliwości – takie ciało musi być czymś więcej

Jak widać, między trzema pojęciami ciała: jako substancji (ciało_S), jako ilości (ciało_I) i jako materii (ciało_M), zachodzą ciekawe związki. Zanim do nich przejdę, chcę jeszcze zwrócić uwagę na trudność wiążącą się z ciałem jako substancją. Wiadomo z całej historii substancjalizmu, że przez substancję można rozumieć, między innymi, sam podmiot substancjalny, ujęty w abstrakcji od przypadłości, albo podmiot substancjalny ujęty wraz z określającymi go przypadłościami. Anglosasi mówią w związku z tym odpowiednio o *thin substance* i *thick substance* (PASNAU 2011, 99–102). Palcem można wskazać tylko *thick substance*, *thin substance* jest czymś niepełnym, niesamodzielnym, choć ma, by tak rzec, bytową przewagę nad przypadłościami. Oczywiście podmiot substancjalny, tak jak go rozumieją arystotelicy, nie jest sam w sobie czystym podmiotem, jaki miał na myśli John Locke. Jak była mowa, podmiot substancjalny jest złożony z materii pierwszej i formy substancjalnej, a więc sam w sobie, w abstrakcji od przypadłości, ma własną treść, własne określenie. Zgodnie z tym odróżnieniem ciało_S można pojmować jako sam podmiot bądź jako podmiot określony przypadłościami.

Mamy zatem takie związki między ciałami rozumianymi na trzy sposoby: W cieles jako pełnej (*thick*) substancji można wyróżnić przede wszystkim podmiot substancjalny i jego przypadłości, wśród których jest ilość, tj. ciało_I. Ciało_S jako sam tylko podmiot substancjalny (*thin*) składa się z formy substancjalnej i materii pierwszej. Forma substancjalna jest tzw. *corporeitas*, a więc zasadą cielesności. Jest to bowiem taka forma, z której wynika posiadanie przez ciało_S ciała_I. Ciało_S określone ciałem_I jest – wedle cytowanego poglądu Tomasza – materią, tzn. ciałem_M, pełnej substancji cielesnej (czyli pełnego ciała_S). Widać, że wprowadzenie ciała jako materii oraz odróżnienie dwóch znaczeń „substancji” jest kłopotliwe i może zaciemniać obraz związków zachodzących między pojęciami ciała. Warto zaznaczyć, że ciało_S jest podmiotem, a więc ciałem_M dla ciała_I (podmiot substancjalny jest materią drugą dla przypadłości ilości). Te odróżnienia jednak warto zachować, ponieważ pokazują stopień skomplikowania arystotelesowskiej koncepcji ciała.

Czy któreś z tych pojęć ciała jest najważniejsze? Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w kontekście innych pytań: dzięki czemu jakaś substancja jest

niż materia pierwsza. Cytowany fragment z Tomasza ściśle się z tym zagadnieniem wiąże. Dokładne analizy tego fragmentu znaleźć można w KLIMA 2002. Na marginesie: myślę, że różnych niejasności związanych z rozumieniem ciała jako materii i rozumieniem możliwości do życia jako możliwości biernej (możliwości do przyjęcia życia) można byłoby uniknąć, pojmując ciało jako substancję, a możliwość do życia jako możliwość czynną, czyli możliwość wykonywania czynności życiowych. Definicja duszy brzmiałaby wtedy tak: dusza to forma substancjalna substancji cielesnej posiadającej władze wegetatywne.

cielesna? co czyni ją cielesną? Z powyższych rozważań wynika, że w centrum zagadnienia cielesności znajduje się pojęcie ilości. Niemniej, to nie sama ilość odpowiada za cielesność substancji. Na pewno ilość „daje” substancji cielesność, w tym sensie, że jest formą przypadłościową aktualizującą ją tak, że substancja ta posiada trzy wymiary, a przede wszystkim części ułożone obok siebie. To dzięki temu Jan, bądź Burek, bądź dąb Bartek itp. są cielesni: są określani ilością, która umożliwia ich istnienie w obiektywnej przestrzeni i odpowiada za inne jeszcze cechy, o których będę mówił później, a które potocznie wiążemy z cielesnością. Samo jednak istnienie ilości jest, wedle arystotelików, uwarunkowane podmiotem substancjalnym w dwojaki sposób. Po pierwsze, jak mówiłem, ilość zostaje wyznaczona przez formę substancjalną. Po drugie zaś, dzięki materii pierwszej podmiot substancjalny może być podmiotem: materia jest częścią substancji, „dzięki której substancja jest podmiotem posiadającym odniesienie do przypadłości” (*Super Boetium De Trinitate* q. 4, a. 2, corp; TOMASZ Z AKWINU 2005, 199). Zatem dzięki materii substancja może przyjąć określenie ilości (czy jakkolwiek inną tzw. przypadłością materialną, fizyczną). Należy więc odróżnić aspekty bytu, które w różny sposób odpowiadają za cielesność. W porządku przyczynowości formalnej to przypadłość ilości czyni rzecz cielesną. Tomasz uważał, że związek między formą substancjalną a tego typu przypadłością, co ilość, jest między innymi związkiem przyczynowości sprawczej, bądź czymś analogicznym do niego. Z tego względu w porządku przyczynowości sprawczej to forma substancjalna byłaby odpowiedzialna za cielesność. I wreszcie w porządku przyczynowości materialnej materia pierwsza odpowiadałaby za cielesność. Tak czy inaczej, należy zająć się teraz ilością, czyli ciałem₁, i przy tej okazji uważniej przyjrzeć się jej roli i związkom z substancją.

2. CIAŁO JAKO ILOŚĆ (ROZCIĄGŁOŚĆ)

Wedle Arystotelesa „Ilością» nazywa się to, co jest podzielne na dwie lub więcej części, z których każda jest z natury jedną i określoną rzeczą” (*Metaphysica* V 13, 1020a 7-8; ARYSTOTELES 1990c, 700–701). Jest wiele odmian ilości, ale to, co je łączy, to posiadanie części i wynikająca z tego podzielność. Może się to zrealizować na różne sposoby, w zależności od tego, jaki jest stosunek przedmiotu określonego ilością do owych części i w jakich relacjach owe części stoją do siebie. Nie wchodząc w klasyfikację ilości, skupimy się na tej jej odmianie, o którą idzie w pojęciu ciała jako ilości. Mam na myśli

quantitas dimensiva, ilość posiadającą wymiary. Jest to jednocześnie ilość ciągła – *quantitas continua*. Myślę, że w przypadku *quantitas dimensiva* lepiej posługiwać się bardziej znanym i bardziej poręcznym terminem „rozciągłość”. To, że jakaś substancja posiada *quantitas dimensiva*, oznacza, że jest rozciągła, że ma rozciągłość. Substancja taka posiada wówczas części i to części szczególnego rodzaju: położone na zewnątrz siebie, ułożone obok siebie. Wszyscy scholastycy – nawet jeśli różnili się co do poglądów na status bytowy rozciągłości – uważali, że do jej pojęcia należy posiadanie *partes extra partes* – jest to formuła, która często pojawia się zwłaszcza w później scholastyce (zob. PASNAU 2011, 279–299). W podręcznikach nazywano takie części „częściami integralnymi” (całkowitymi). Spierano się o to, czy dzięki rozciągłości części te mają np. położenie (*situs*), ale w to, że rozciągłość polega na posiadaniu części sąsiadujących ze sobą, nikt nie wątpił³.

Jak widzieliśmy, dla Arystotelesa i Tomasza rozciągłość jest przypadłością. Znaczy to tyle, że nie stanowi istoty substancji cielesnej ani żadnego aspektu (niesamodzielnej części) tej istoty. Skoro tak, to również części substancji ułożone obok siebie nie stanowią jej istoty, czy też innymi słowy: to, czym substancja jest, nie polega na posiadaniu przez nią części pozostających w określonych relacjach. Istotą substancji jest złożenie z formy substancjalnej i materii pierwszej, zatem takie złożenie nie ma części integralnych. Owo złożenie jest podmiotem substancjalnym, zatem substancja rozumiana jako sam podmiot (a więc jako przeciwstawiona wszystkim przypadłościom) nie ma części i jest niepodzielna. Teza o niepodzielności substancji może mieć paradoksalny wydźwięk, zwłaszcza jeśli zapomnimy o rozróżnieniu na *thin* i *thick substance*. Oczywiście pełna substancja, czyli podmiot określony przypadłościami, jest podzielna i ma części. Niemniej tomiści zawsze podkreślali niepodzielność samego podmiotu (*thin*), idąc za swoim mistrzem, który – przykładowo – mówił: „[...] to, że materia dzieli się na części, zachodzi wyłącznie według tego, że poznaje się ją jako podpadającą pod ilość, po której wykluczeniu pozostaje tylko substancja niepodzielna, jak o tym mowa w I księdze *Fizyki*” (*Summa Theologiae* I, q. 50, a. 2, corp.; TOMASZ Z AKWINU 2023b, 54). Fragment z *Fizyki*, na który prawdopodobnie powołuje się Tomasz, brzmi tak: „Jeśli natomiast istnieje tylko substancja [a nie ma ilości – MP], przeto nie może być nieskończona, a także nie będzie miała żadnej wielkości, albowiem musiałaby być w takim przypadku jakąś ilością” (*Physica* I 2, 185b 4-5;

³ Obecnie niektórzy filozofowie analityczni przyjmują tzw. *extended simples*, zob. np. MCDANIEL 2007.

ARYSTOTELES 1990a, 27). Przekonanie tomistów o niepodzielności samego podmiotu substancjalnego znalazło wyraz w 10. tezie tomistycznej:

Lubo rozciągłość na części całkujące wynika z natury cielesnej, to jednak dla ciała nie jest to samo „być substancją” i „być rozciąglą”. Substancja jest przez się niepodzielna, wprowadzie nie na sposób punktu, lecz na sposób tego, co znajduje się poza porządkiem wymiaru; ilość zaś, nadająca substancji rozciągłość, różni się rzeczowo od substancji i jest prawdziwą przypadłością (HUGON 1925, 65).

Zwróćmy uwagę na to, że podmiot jest niepodzielny nie na sposób punktu, ale w ogóle jest czymś takim, czemu samemu w sobie, w abstrakcji od ilości, nie można przypisać nawet 0-wymiarowości (bycie punktem jest już określeniem ilościowym).

Takie rozumienie stosunku substancji cielesnej do jej rozciągłości jest przeciwstawne rozumieniu kartezjańskiemu, które ma swoje korzenie w średniowiecznym nominalizmie (SCHMALTZ 2020, 66–72). Wilhelm Ockham krytykował tezę o realnej różnicy między substancją a rozciągłością na tej podstawie, że uważał substancję za sumę jej części – części stanowiły samą istotę substancji. Była ona więc rozciąglą sama w sobie i nie potrzebowała dodatkowej cechy, jaką była rozciągłość (zob. PASNAU 2011, 288–293). Podobnie Kartezjusz skłaniał się ku utożsamieniu substancji rozciąglą z jej atrybutem. *Res extensa* była dla niego podzielna sama w sobie.

Trzeba pamiętać, że dla scholastyków przypadłość to nie tylko coś, co może być o substancji orzekane. Przypadłości to formy obdarzone właściwą im przyczynowością, a więc czyniące rzecz jakąś, nadającą rzeczy jakąś charakterystykę. Zatem jeśli rozciągłość jest przypadłością, to dopiero dzięki niej substancja jest rozciąglą, a więc również dopiero dzięki niej substancja ma części. Przyczynowość formalna przypadłości polega jednak na tym, że nie funduje tożsamości substancji (również tożsamości gatunkowej). Substancja nie jest wszystkimi swoimi częściami razem wziętymi. Natomiast istotą rozciągłości jest bycie swymi częściami, ona ma części sama z siebie. Michał Głowala używa dogodnego odróżnienia na podzielność bezpośrednią i pośrednią, i mówi, że: „W klasycznym ujęciu podzielność na kawałki *nie* przysługuje substancjom bezpośrednio [...]; dokładniej: nie przysługuje bezpośrednio ani materii, ani konkretnej realizacji formy, ani ich złożeniu (substancji materialnej)” (GŁOWALA 2012, 133). Aby podzielić substancję (*thick*), trzeba bezpośrednio podzielić jej rozciągłość. Substancja może w wyniku tego podziału zginać, ale tylko dlatego, że musi być aktualizowana określoną postacią rozciągłości i nie jest w stanie przetrwać jej podziału, a nie dlatego, że wprost

dzielimy sam podmiot substancjalny. Natomiast ockhamowską lub kartezjańską substancję można dzielić i zniszczyć bezpośrednio.

Dlaczego tomiści tak się upierają, że rozciągłość jest czymś realnie różnym od substancji? W większości podręczników podstawowym argumentem na rzecz realnej różnicy jest argument, wedle którego, jeśli substancja miałaby być tożsama z rozciągłością, to musiałaby tracić tożsamość na skutek wzrostu bądź zmniejszania się. Z kolei Głowala podaje dwa argumenty: z tego, że formy nie składają się z części, oraz z tego, że głównymi przykładami substancji są istoty żywe, a podzielność na kawałki jest czymś zasadniczo różnym od istoty bytów ożywionych, która polega na właściwej im aktywności (GŁOWALA 2012, 133–134). Myślę jednak, że zasadniczym powodem odróżniania substancji i rozciągłości jest fakt istotowej jedności substancji. Substancja ma być czymś jednym, a jednocześnie mieć części. Ta jedność nie może być czymś tylko relacyjnym, tzn. nie może opierać się na relacjach między częściami, bo taka jedność jest zaledwie przypadłościowa. Trzeba więc odróżnić to, czym substancja jest sama w sobie, od tego, jaka jest. Jedność istotowa dotyczy substancji samej w sobie, wielość części zostaje uznana za to, jaka substancja jest, czyli przeniesiona na poziom przypadłości.

Nie jest to wbrew pozorom jakaś forma dualizmu, tzn. nie jest tak, że części substancji są czymś wobec niej zewnętrznym, stanowiąc co najwyżej jej najbliższe otoczenie. Rozciągłość jest przypadłością, a więc czymś, co aktualizuje podmiot substancjalny do określonej postaci. Przypadłość nie jest czymś do podmiotu „doklejonym”, lecz jest pewnym „kształtem”, formą bycia podmiotu. Substancja w przypadłości się wyraża, manifestuje, zatem wyraża się również w rozciągłości – w zestawie części połączonych relacjami.

Rozciągłość może być określona (*quantitas terminata*) bądź nieokreślona (*quantitas interminata*). Ta pierwsza posiada konkretny kształt, granice i wymiary, ta druga to rozciągłość ujęta w abstrakcji od kształtu, zewnętrznych granic i wymiarów. O ile konkretne wymiary są przypadłością, która może ulegać zmianie, o tyle rozciągłość nieokreślona jest tzw. przypadłością właściwą (*proprium*). Jest to taka przypadłość, która wynika z samej formy substancjalnej. O przypadłościach właściwych (do których zaliczają się również np. władze duszy) mówi Tomasz, że emanują albo naturalnie wynikają z substancji: „Emanacja przypadłości właściwych z podmiotu nie dokonywa się dzięki jakiejś przemianie, lecz w drodze pewnego, naturalnego wynikania” (*Summa Theologiae* I 77, a. 6, ad 3; TOMASZ Z AKWINU 2000, 198). Są to przypadłości nieoddzielne, których substancja w naturalny sposób nie może utracić. Mimo ich konieczności, są przypadłościami, ponieważ nie stanowią

samej istoty substancji, choć z niej wynikają. Substancja cielesna w naturalnych warunkach musi mieć ciało₁, nie może być go pozbawiona i nadal istnieć. Ciało₁ jest więc w tym sensie konieczne.

Rzecz jasna rozciągłość nie wystarczy do tego, aby mieć części odpowiednio określone. Potrzebne są tutaj dodatkowe przypadłości. Sama rozciągłość zapewnia jedynie podział na części, samo „pokawałkowanie” substancji (*thick*). Jest to tylko jedna z funkcji rozciągłości. Rozciągłość substancji oddziela ją przestrzennie od innych, udziela jej położenia w przestrzeni (lokalizacji) i udziela wymiarów (SWIEŻAWSKI 1948, 138). Wedle dominującej interpretacji Tomasza, przyjmowanej też przez Swieżawskiego, rozciągłość (ale ujęta w abstrakcji od konkretnych wymiarów) jest zasadą jednostkowienia.

Aby uchwycić istotę rozciągłości należy abstrahować z jednej strony od przypadłości określających części substancji (np. barw), a z drugiej – od samego podmiotu substancjalnego. Wówczas ilość okazuje się być, jak powiedział Swieżawski (1948), „niejako siatką dzielącą przestrzeń i rozgraniczającą jej porcje, wypełnione przez materię” (141). Swieżawski od razu dodaje, że użyte przez niego wyrażenie jest jedynie pewną analogią, niemniej uważam, że to analogia dość trafna. Rozciągłość dzieli przestrzeń obiektywną, ale sama w pewnym sensie jest przestrzenią, poprzez którą wyraża się substancja. Stanowi mianowicie system regionów, które mogą być wypełnione przez jakości zmysłowe, czy dyspozycje przypisywane częściom substancji. Marek Rosiak (2012, 125) słusznie kojarzy pojęcie rozciągłości z Ingardenowskim pojęciem całościowości sumatywnej, które sam Roman Ingarden tak charakteryzował:

[...] „całościowość” sumatywna to nic innego jak „składanie się z części” lub „zawieranie części”, lub jeszcze inaczej, bycie nadrzędnym systemem miejsc, które mogą być (lub są) wypełnione przez „części”. Rozszczepianie się na wielość „miejsc” istniejących na zewnątrz siebie i obok siebie, a zarazem zawieranie ich w sobie jest charakterystyczne dla formy całości sumatywnej (INGARDEN 1987b, 109).

W przypisie Ingarden dodał, że termin „miejsce” „należy rozumieć w sensie ogólniejszym niż «miejsce» w continuum przestrzennym” (INGARDEN 1987b, 109, przyp. 69). Całość sumatywna to dla Ingardena całość złożona z samodzielnych przedmiotów, a więc, upraszczając, całość złożona z substancji. Jednak w przypadku rozciągłości pojedynczej substancji mielibyśmy do czynienia przede wszystkim z systemem miejsc, będącym przypadłością tej substancji, tzn. z czymś w rodzaju jej prywatnej przestrzeni. Jest to przestrzeń niesamodzielna wobec substancji (zob. PFEIFFER 2018, 130–131). Taką

przestrzeń (tj. ilość, ciało₁) Arystoteles nieraz nazywał *onkos* (ὄγκος), co trzeba chyba przetłumaczyć jako „wielkość” bądź „objętość”, albo po prostu „rozciągłość” (Kazimierz Leśniak tłumaczy je niefortunnie jako „masa”). Píše Arystoteles:

Przecież jednak i kostka ma wielkość równą tej, którą zajmowała próżnia, wielkość, która, mimo iż jest ciepła lub zimna, ciężka lub lekka, różni się jednak w swej istocie od wszystkich swych atrybutów, nawet gdyby się nie dała od nich oddzielić; mam na myśli masę (*onkos*) drewnianej kostki (*Physica* IV 8, 216b 2-6; ARYSTOTELES 1990a, 101).

Arystoteles dodaje, że „jest również oczywiste, że kostka, jak i inne ciała, zachowa tę samą masę (*onkos*) również i wtedy, gdy zostanie przesunięta” (*Physica* IV 8, 216b 13-15; ARYSTOTELES 1990a, 101). Jest to więc prywatna przestrzeń substancji, która porusza się wraz z nią w przestrzeni obiektywnej (tj. nieprywatnej). Takie pojęcie rozciągłości można znaleźć u wielu komentatorów i naśladowców Arystotelesa. Jeden z dwudziestowiecznych arystotelików (choć mocno nieortodoksyjny), analizując zdarzenia wewnętrzne, zachodzące w pewnym miejscu przedmiotu materialnego, pisał:

Nie chodzi tu jednak [...] o miejsce w obiektywnej przestrzeni, w której znajduje się pewien przedmiot przestrzenny i w której ewentualnie się przesuwa, lecz o miejsce przestrzenne samego tworu przestrzennego, jakim jest sam ten przedmiot, miejsce, które się wraz z tym przedmiotem przesuwa w przestrzeni obiektywnej [...], które znajduje się w obrębie sfery przestrzennej danego przedmiotu (INGARDEN 1981, 219).

Ta sfera przestrzenna to nic innego niż Arystotelesowski *onkos*. Z kolei Richard Sorabji, omawiając Simplicjusza komentującego Arystotelesa, píše:

Powinienem powiedzieć, jaki rodzaj „rozciągłości” jest istotny dla tekstu Arystotelesa. Jest to w pewnym sensie objętość (*onkos*) stołu, ale słowo „objętość” jest dwuznaczne. Nie mam na myśli [wartości objętości] [...], ale objętość stołu w sensie pewnej trójwymiarowej przestrzeni, która porusza się wraz ze stołem, gdy ten się porusza, i która jest odrębna, niezależnie od jej wartości, od objętości [np.] sofy. [...] Zaskakującą cechą interpretacji Simplicjusza jest to, że można myśleć o objętości stołu jako o jego własności (*property*) (SORABJI 1988, 8).

Dla scholastyków to ostatnie wcale nie byłoby zaskakujące. Oczywiście osobnym problemem jest status przestrzeni obiektywnej (nieprywatnej). Dość powiedzieć, że mogłaby ona być interpretowana zarówno w kategoriach substancywistycznych, jak i relacjonistycznych.

Sorabji sugeruje, że o wiele bardziej naturalne jest myśleć o prywatnej przestrzeni jako o podmiocie cech, a nie o cesze, i dalej analizuje *onkos* jako podmiot (SORABJI 1988, 8–9). Dla Tomasza rozciągłość jest przypadłością, a także w pewnym sensie jest podmiotem innych przypadłości. Swej zdolności do bycia podmiotem nie czerpie jednak sama z siebie, lecz z substancji, której przysługuje. Substancja jest podmiotem sama z siebie, a rozciągłość jest podmiotem przez to, że cechuje substancję i jednocześnie warunkuje inne cechy substancji:

Akcydens jako taki nie może być podmiotem innego akcydensu, nie bytuje bowiem samoistnie. Z chwilą jednak, kiedy określając jakiś byt, warunkuje zarazem istnienie innego akcydensu cechującego ten byt, mówimy, że jest on podmiotem. Powiadamy na przykład, że powierzchnia jest podmiotem barwy (*Summa Theologiae* III 77, a. 2, ad 1; TOMASZ Z AKWINU 1974, 87).

Rozciągłość warunkuje nie tylko posiadanie barw, lecz również wielu innych jakości, np. dyspozycji. Jan jest zdolny do pompowania krwi, ale ta zdolność jest obecna w pewnym wycinku jego rozciągłości, tym, który, wraz z innymi przypadłościami, stanowi jego serce. Zauważmy, że przy takim rozumieniu rozciągłości, to Jan ma ową zdolność, on jest właściwym podmiotem tej zdolności. Nie jest tak, że część Jana, czyli serce, jest właściwym podmiotem zdolności do pompowania krwi. Moce przyczynowe substancji (mam na myśli przyczynowość sprawczą) nie redukują się do mocy przyczynowych części, z tego prostego powodu, że części nie mają własnych mocy przyczynowych. Moce przyczynowe części przysługują substancji i dlatego nie sprowadza się ona do sumy swych części.

Moje ciało wizualne, czy też szerzej: poznawalne zmysłowo, jest niczym innym niż moją rozciągłością, której regiony wypełnione są między innymi jakościami zmysłowymi. To, co z substancji cielesnej jest dostępne dla zmysłów (i dla nauk szczegółowych), to jedynie ciało₁ określone przypadłościami⁴.

⁴ Takie ciało₁ Zbigniew Pańpuch nazywa organizmem. Organizm odróżnia od ciała rozumianego jako materia pierwsza aktualizowana przez formę substancjalną (PAŃPUCH 2015, 190–198).

3. OBECNOŚĆ PODMIOTU SUBSTANCJALNEGO W REGIONACH ROZCIĄGŁOŚCI

W jaki sposób substancja, rozumiana jako sam podmiot (*thin*), jest obecna w każdej ze swych części? Rozciągłość jest przypadłością substancji cielesnej, a podmiot tej przypadłości jest sam w sobie niepodzielny i nierozciągliwy, dlatego podmiot sam w sobie nie ma części ułożonych na zewnątrz siebie. Nie jest więc tak, że części podmiotu substancjalnego są zlokalizowane w odpowiadających im regionach prywatnej przestrzeni tej substancji. Nie jest też tak, że substancja, jako podmiot, rozpościera się w polach swej rozciągłości jak barwy i inne jakości zmysłowe. Jest raczej tak, że podmiot substancjalny jest cały sobą obecny w każdej swej części, czy też miejscu swej rozciągłości, z tym że nie należy tego rozumieć w kategoriach mereotopologicznych, tj. obecność ta nie polega na obecności wszystkich części podmiotu w każdym regionie rozciągłości. Podmiot substancjalny nie jest w regionach swej rozciągłości zlokalizowany. Jego obecność polega jedynie na tym, że jest wobec swej rozciągłości, i każdego jej fragmentu, niesamodzielny, tzn. tworzy z całym systemem miejsc swej prywatnej przestrzeni nierozdzieloną jedność. Jest to jedność bezpośrednia, oparta na związku typu możliwość–akt, a nie na zwykłych relacjach kategoryalnych, które miałyby być jakoś „wciśnięte” między podmiot a jego rozciągłość. Nie ma sensu mówić o granicy między podmiotem substancjalnym a regionami jego rozciągłości.

Rozważany sam w sobie podmiot substancjalny nie jest przestrzenny, ale znaczy to tylko tyle, że sam w sobie (w tym, czym on jest) nie ma przestrzennej rozciągłości. Nie wynika z tego, że jest przestrzennie nieokreślony albo że istnieje poza przestrzenią jak platońskie idee (o ile w ogóle miałyby istnieć). Podmiot jest obecny w przestrzeni obiektywnej (a więc albo jest obecny w regionie substancywistycznej przestrzeni, albo pozostaje w odpowiednich relacjach od innych podmiotów). Nie jest to jednak lokalizacja bezpośrednia. Bezpośrednio (nawiązując do terminologii Głowali) w przestrzeni istnieje jego rozciągłość, a on jest zlokalizowany tylko jako podmiot tej rozciągłości. Być może należałoby tu mówić właśnie o obecności a nie o lokalizacji. Choć sam w sobie nieprzestrenny, podmiot substancjalny jest niesamodzielnym składnikiem pełnej (*thick*) substancji przestrzennej, a przez to składnikiem przestrzennego świata. Przy okazji widać różnicę między podmiotem substancjalnym a punktem. Punkt, choć jest niepodzielny, to może być zlokalizowany w normalny sposób. Istnieje tylko w jednym miejscu rozciągłości substancji, stanowiąc granicę między jej odcinkami (te zaś są abstraktami z powierzchni).

0-wymiarowość nie wyklucza bezpośredniej lokalizacji, natomiast pozawymiarowość dopuszcza jedynie lokalizację pośrednią.

Pytanie o obecność podmiotu substancjalnego w częściach i w całości jego rozciągłości, jakie zadałem wyżej, jest analogiczne do pytania, które postawił Tomasz: czy dusza jest obecna w każdej części ciała i w całym ciełe (zob. np. *Summa Theologiae* I 76, a. 8; TOMASZ Z AKWINU 2000, 140–146). Pytanie to można uogólnić, pytając o obecność formy każdej substancji cielesnej w jej częściach i w niej całej. Ponadto, ponieważ materia pierwsza, stanowiąca korrelat formy substancjalnej, też jest sama w sobie niepodzielna, toteż można ustalenia Tomasza przenieść na sam podmiot substancjalny, będący przecież złożeniem niepodzielnej formy i niepodzielnej materii. Tomasz wyklucza, aby dusza była obecna w częściach ciała na sposób formy przypadłościowej rozpościerającej się na jakiejś powierzchni. Dusza jest całą swoją istotą obecna w każdej części ciała, ale nie jest obecna wszystkimi swoimi mocami (stanowiącymi jej przypadłości właściwe), czy też władzami, bo np. władza wzroku znajduje się tylko w odpowiednich częściach ciała, a niektóre władze duszy ludzkiej w ogóle nie są obecne w żadnej części ciała (władze intelektualne i wolitywne). To samo można odnieść do podmiotu substancjalnego. U Tomasza niejasny jest jednak status części ciała i sposób rozumienia ciała przeciwstawionego duszy. Przyjmuje on tezę Arystotelesa, że części substancji nie są substancjami (*Metaphysica* 1039a 3-8; ARYSTOTELES 1990c, 740)⁵, ale nie mówi wyraźnie, że są przypadłościami. Twierdzi na przykład, że „nie istnieją one w sobie samych, lecz w całości, chociaż nie istnieją w podstawie [*subiectum* – MP]” (*Quaestio Disputata de Unione Verbi Incarnati*, a. 2, corp.; TOMASZ Z AKWINU 2023a, 519; zob. też BROWN 2005, 87–94). Myślę jednak, że części substancji cielesnej należy uznać za przypadłości – są to określone jakościami regiony rozciągłości substancji. Nadal oczywiście sens ma pytanie o obecność duszy i całego podmiotu substancjalnego w częściach i w całym cieł⁶.

⁵ Tezę tę można pogodzić z tym, co Arystoteles mówi w przytoczonym wyżej cytacie z *Metafizyki* (1028b 8-13), uznając, że wówczas chodziło mu o krążące w jego czasach opinie – wedle niektórych z nich części substancji są substancjami.

⁶ Muszę tutaj odnotować uzasadnione wątpliwości dotyczące takiej koncepcji obecności duszy (i analogicznie: podmiotu) w częściach substancji. Myślę, że wyraził je dobrze Adam Roslan, tłumacz *Kwestii dyskutowanej o stworzeniach duchowych*: „Akwinata stwierdza, że dusza jako całość swojej istoty, znajduje się w całości, którą jest ciało, na czym jednak dokładnie ta obecność miałaby polegać, nie wyjaśnia ani słowem. Przecież pierwszym i jedynym w miarę jasnym znaczeniem wyrażenia: «znajdować się w czymś» jest znaczenie fizyczno-empiryczne” (TOMASZ Z AKWINU 2022, 126, przyp. 174). Tomaszowa koncepcja obecności duszy w cieł⁶ ma charakter negatywny. Nie będę odpowiadał na te wątpliwości, niemniej rezygnacja z twierdzenia o lokalizacji podmiotu

4. CIAŁO JAKO BRYŁA CZASOWO-PRZESTRZENNA U SWIEŻAWSKIEGO

Swieżawski jako tomista przyjmuje arystotelesowskie pojęcie rozciągłości i siłą rzeczy czyni rozciągłość centralnym tematem rozprawy o jednostkowieniu. Nie będę omawiał tutaj jego szczegółowych analiz, choć są bardzo ciekawe, zwłaszcza analiza różnych aspektów związków formy substancjalnej z rozciągłością, w ramach których forma okazuje się pod pewnymi względami nadrzędna ontycznie nad rozciągłością, a pod innymi względami zależy od rozciągłości. Obecnie zajmę się pewną sugestią, jaką Swieżawski daje w swej charakterystyce substancji cielesnej i rozciągłości (ilości). Wiadomo, że w problemie jednostkowienia ważne jest rozróżnienie między ilością określoną (*terminata*) i nieokreśloną (*interminata*). Tylko ta druga jest zasadą jednostkowienia. Wcześniej powiedziałem, że idzie o różnicę między ilością konkretną, a więc ilością posiadającą określone wymiary, granice i kształt, a ilością abstrakcyjną, w której przypadku pomijamy lub uziemienniamy owe określone wymiary, granice, czy kształt. Swieżawski jednak tę różnicę rozumie w dość zaskakujący sposób. Przytaczam długi cytat, ponieważ ważny jest cały kontekst wypowiedzi o obu odmianach rozciągłości:

W swoim komentarzu do De Trinitate Boecjusza mówi św. Tomasz o dwóch rodzajach wymiarów: 1) o nieokreślonych (*sine determinatione*), 2) określonych pod względem wielkości i kształtu (*secundum terminatam mensuram et figuram*), które to wymiary pochodzą od dwojakiego rodzaju ilości, które ostatnio wymieniliśmy. Św. Tomasz dodaje, że wymiary określone pod względem wielkości i formy, udzielone przez ilość *terminata*, nie mogą stać się czynnikiem zasady jednostkowienia, gdyż wówczas dzięki ustawicznej zmienności tych wymiarów w jednostce, jednostka ta nie zachowywałaby tożsamości z samą sobą na przestrzeni swego trwania. Tylko więc *dimensiones interminatae*, wymiary nieokreślone pod względem wielkości i formy mogą stać się czynnikiem zasady jednostkowienia. Na podstawie przytoczonych twierdzeń możemy wnioskować, że św. Tomasz zdawał sobie sprawę z trudności związanych z problemem tożsamości przedmiotu. Koncepcja wymiarów nieokreślonych miała uwypuklić fakt, że w problemie jednostkowienia chodzić może tylko o położenie i wymiary, będące funkcją czasu trwania jednostki, pojętej w myśl terminologii nowoczesnej jako bryła czasowo-przestrzenna. Stwierdzamy więc, że tylko wymiary nieokreślone mogą przysługiwać bytowi złożonemu w czasie całego jego trwania; gdy chodzi o *dimensiones terminatae*, określające wielkość i kształt (*figura*) danej jednostki, złożonej z materii i z formy,

w częściach substancji i zastąpienie go tezą o obecności opartej na niesamodzielnosci, nieco te wątpliwości osłabia.

to ściśle odnoszą się one tylko do jednego przekroju lub przedziału czasowego tej czasowo-przestrzennej bryły. [...] Gdy natomiast rozpatrujemy ilość jako dyspozycję w porządku esencji (*ordinae naturae*) wyprzedzającą formę, powiemy, że udziela ona materii położenia i wymiarów nieokreślonych (będących funkcją czasu trwania bytu złożonego jako bryła czasowo-przestrzenna) wówczas mówimy o *quantitas interminata* (SWIEŻAWSKI 1948, 138–140).

Choć bryłą nazywa Swieżawski *compositum*, to może mu chodzić o podmiot substancjalny już określony rozciągłością. Wiemy jednak, że ilość, czyli ciało_I, sama jest bryłą i udziela „bryłowości” podmiotowi substancjalnemu. Najbardziej zaskakujące w tekście Swieżawskiego jest to, że traktuje on ciało_I (czy też substancję posiadającą ciało_I) jako bryłę czasowo-przestrzenną.

Można to rozumieć na dwa sposoby. Pierwszy jest taki, że ciało_I (a także pełna substancja cielesna) jest bryłą przestrzenną określoną czasowo. Wówczas ciało_I rozciąga się tylko w trzech wymiarach. Takie czysto przestrzenne ciało_I (i pełna substancja je posiadająca) istnieje tylko w jednym momencie czasu, przechodząc stopniowo do innych momentów. Trwanie substancji (i ciała_I) polega na owym przechodzeniu z jednej chwili do drugiej, a nie na istnieniu zarazem w wielu chwilach. Pełna substancja istnieje w przestrzeni poprzez swoje części przestrzenne, ale w chwilach, które sukcesywnie zajmuje, istnieje cała wraz ze wszystkim swymi częściami przestrzennymi. Jedynie części integralne ciała_I i pełnej substancji to części przestrzenne.

Zgodnie z drugim sposobem rozumienia wyrażenia „bryła czasowo-przestrzenna”, ciało_I, oraz pełna substancja je posiadająca, ma nie tylko części przestrzenne, lecz również części czasowe, tzn. rozciąga się zarówno w przestrzeni, jak i w czasie. Pełna substancja (i ciało_I) nie jest jedynie czasowo określona, lecz jest przedmiotem czasowym (analogicznie do bycia przedmiotem przestrzennym). Pełna substancja (*thick*) nie przesuwają się z jednej chwili do drugiej, lecz rozgrywa się w czasie, istnieje zarazem w wielu chwilach, choć w każdej pojedynczej chwili istnieje tylko za pośrednictwem jakiejś swej części czasowej a nie cała sobą. Te części można nazywać np. Jan-o-13:30, Jan-o-15:03, Zofia-o-14:45. Jeśli weźmiemy pod uwagę dłuższe interwały, wtedy można mówić o Janie-wczorajszym, Zofii-dzisiejszej, Janie-młodzieńcu, Janie-starcu, Zofii-dziecku, Zofii-nastolatce itp. Jan składa się wówczas nie tylko z wątroby, nerek, serca itd., lecz również z Jana-noworodka, Jana-niemowlęcia, Jana-dziecka, Jana-młodzieńca, Jana-dojrzałego, Jana-starca. Właściwie to ciało_I Jana miałoby części czasowe, a Jan miałby je dlatego, że posiada czasowo rozciągle ciało_I.

Pierwszy sposób interpretacji narzuca się naturalnie czytelnikom wychowanym w tradycji scholastycznej. Pewnie byliby oni skłonni przejść do porządku dziennego nad dość niespodziewanie pojawiającym się wyrażeniem „bryła czasowo-przestrzenna”. Niemniej, filozofowie obeznani ze współczesną, analityczną wersją problemu tożsamości w czasie (oczywiście mogą to być również scholastycy) dostrzegą od razu przynajmniej werbalne podobieństwo poglądu Swieżawskiego do tzw. perdurantyzmu, a więc stanowiska, zgodnie z którym rzeczy trwają w czasie, istniejąc w wielu chwilach zarazem i posiadając w tych chwilach swe części czasowe (zob. GRYGIANIEC 2007, 87–90). To podobieństwo jest tym większe, że Swieżawski używa wyrażenia „przekroje czasowe”, czy też „przedziały czasowe” substancji (jej ciała₁). Mówi, że określone wymiary przysługują przekrojowi bądź przedziałowi czasowemu. Takie wyrażenia bardzo mocno sugerują, że ciało₁ (bądź pełna substancja) jest dla niego czterowymiarowe, że rozciąga się w czasie, a nie tylko że ma czasowe określenie.

Nie chcę w tym artykule przesądzać, który ze sposobów rozumienia wyrażenia „bryła czasowo-przestrzenna” Swieżawski miał faktycznie na myśli. Nawet jeśli przyjąłby pierwszą interpretację (co jest prawdopodobne), to jednak druga jest niezwykle frapująca. Postaram się rozwinąć pogląd z niej wynikający i pokazać, że w istocie nie jest to taki perdurantyzm, z jakim mamy do czynienia w filozofii analitycznej. Pogląd sugerowany przez drugą interpretację jest unikalnym połączeniem substancjalizmu z perdurantyzmem – stanowisk, które są uważane za biegunowo przeciwstawne. Założmy hipotetycznie, że druga interpretacja jest prawdziwa i zbadajmy tego konsekwencje.

5. MOŻLIWE ŹRÓDŁA INSPIRACJI

Warto zastanowić się, skąd Swieżawski mógł zaczerpnąć ideę bryły czasowo-przestrzennej. Chcę od razu jasno zadeklarować, że przedstawiam tylko pewne hipotezy, których nie jestem w stanie definitywnie sprawdzić. Do tej weryfikacji potrzeba warsztatu historyka filozofii, którym niestety nie dysponuję.

Pierwsza hipoteza jest taka, że Swieżawski znalazł pomysł, iż istnieją (lub są możliwe) bryły czasowo-rozciągnięte, w scholastyce. Zwłaszcza późni scholastycy (ale nie tylko oni) zainteresowani byli przedmiotami zwanymi *entia successiva*, a więc przedmiotami mającymi części czasowe. Pytano, jaka jest ewentualnie istota takich przedmiotów, czy w ogóle istnieją, czy pojęcie bytu sukcesywnego jest wewnętrznie spójne, czy możliwe jest, aby wszystko

w świecie miało charakter bytu sukcesywnego, a także podejmowano tematy z zakresu filozofii Boga – chodzi o kontekst wieczności rozumianej jako posiadanie życia *tota simul* (PASNAU 2011, 374–398).

Druga hipoteza: Swieżawski zainspirował się pomysłami Kazimierza Ajdukiewicza. Wiadomo, że Ajdukiewicz był promotorem rozprawy doktorskiej Swieżawskiego i że później utrzymywali wymianę myśli. Swieżawski uważał Ajdukiewicza za swego mistrza i wielokrotnie podkreślał, że jest mu on doktrynalnie bliski ze względu na realizm. Pod tym względem przeciwstawiał Ajdukiewicza Romanowi Ingardenowi, mimo że tego ostatniego też uważał za swego nauczyciela i mimo że Ingarden przyjmował teorię przedmiotu indywidualnego bardzo zbliżoną do arystotelesowskiego substancjalizmu. Ingarden nawet prowadził seminarium poświęcone *Metafizyce* Arystotelesa, w którym Swieżawski brał udział.

Swieżawskiego rozprawa o *commensuratio*, choć wydana dopiero w roku 1948, była przygotowywana jeszcze przed wojną (została ukończona latem 1939), i to już wtedy Swieżawski dyskutował o niej z Ajdukiewiczem:

Dopiero jednak od roku akademickiego 35/36 – o ile pamiętam – ustalił się mój pełny status starszego asystenta. Kontakty z prof. Ajdukiewiczem i z obojgiem państwem Ajdukiewiczami (ona córka Kazimierza Twardowskiego) były częste i serdeczne; bywaliśmy wzajemnie u siebie. Odbywałem też co jakiś czas dogłębne rozmowy z profesorem na temat mojej pracy i jej kierunku. W wyniku tych rozmów zapadły ważne decyzje: postanowiłem przede wszystkim związać się intelektualnie bardziej z Ajdukiewiczem niż z rozpoczynającym swą karierę naukową Ingardenem; zdecydowałem się porzucić na razie rozpoczęte studia nad Dunsem Szkotem i zmierzać do zgłębienia antropologii filozoficznej Tomasza z Akwinu czytując się jednak bardziej w Arystotelesa (SWIEŻAWSKI 1989, 283)⁷.

W tym samym czasie Ajdukiewicz musiał przynajmniej myśleć o zagadnieniach, które poruszył w wydanym w 1948 roku artykule *Zmiana i sprzeczność*. Można przypuszczać, że obydwaj filozofowie dyskutowali o istnieniu w czasie, zmianie i tożsamości. To z artykułu Ajdukiewicza pochodzi następujący fragment, w którym bez trudu dostrzeżemy ideę podobną do idei bryły czasowo-przestrzennej:

Krótko potraktujemy ostatnie jeszcze rozumowanie, zmierzające do wykazania, iż sprzeczność jest nieodłączna od zmiany. Oto argumentowano: gdy się coś zmienia,

⁷ W przywołanym przez Swieżawskiego okresie Ingarden na pewno nie był na początku kariery naukowej. Dość powiedzieć, że był już znany w Europie jako autor *Das literarische Kunstwerk*.

to jest ono zrazu jakieś, a później nie jest już takie. Np. Sokrates jest zrazu młody, a później nie jest młody. Ale to jest ten sam Sokrates, który jest młody i nie jest młody. Ten sam więc przedmiot, o ile ulega zmianie, jest jakiś i nie jest taki właśnie, wbrew zasadzie sprzeczności. Błąd tego rozumowania jest widoczny. Każdy przedmiot, który trwa w czasie, a więc też przedmiot, który się zmienia, posiada wymiary nie tylko przestrzenne, lecz również wymiary czasowe. Istnieje wiele orzeczeń, które przypisywać możemy tylko pewnym jego częściom czasowym, a innym nie, podobnie jak istnieją takie orzeczenia, które możemy przypisać tylko pewnym częściom przestrzennym przedmiotu, a innym nie. Np. o polskiej fladze możemy powiedzieć, że jest u góry biała, a u dołu czerwona, a więc nie jest u dołu biała. Mimo to nie znajdujemy w tym żadnej podstawy do zaatakowania zasady sprzeczności. Zdania bowiem „ta flaga jest u góry biała” i „ta flaga nie jest u dołu biała” nie są bynajmniej zdaniem sprzecznymi; nie przeczy bowiem drugie zdanie temu samemu, co pierwsze stwierdza. Zupełnie tak samo ma się rzecz ze starzejącym się Sokratesem. Możemy o nim powiedzieć, że jest on w swych wczesnych latach młody i że nie jest on w swych późnych latach młody; albo że jest on w swych późnych latach łysy i nie jest on w swych wczesnych latach łysy. W zdaniach tych przypisujemy pewną cechę pewnym częściom czasowym tego posiadającego owe wymiary czasowe przedmiotu, który nazywa się Sokratesem, i odmawiamy tejże samej cechy innym częściom czasowym tego samego przedmiotu. Ale zdania te, jakkolwiek jedno z nich przypisuje tę samą cechę, której drugie odmawia, nie odnoszą się do tego samego przedmiotu, którym w jednym z tych zdań jest inna część czasowa Sokratesa, a w drugim znowu inna. Nie są to więc zdania sprzeczne, gdyż z dwóch sprzecznych jedno przypisuje pewną cechę jakiemuś przedmiotowi, drugie odmawia tejże cechy temu samemu przedmiotowi. Starzejący się czy łysiejący Sokrates nie może więc służyć jako argument przeciwko zasadzie sprzeczności (AJDUKIEWICZ 1985, 106).

Zawarty w tym cytacie pogląd Ajdukiewicza to perdurantyzm. Pod taką nazwą pogląd ten występuje we współczesnej filozofii analitycznej. Warto zatem przyjrzeć się analitycznemu sporowi o tożsamość, ponieważ może to być dobry kontekst porównawczy dla koncepcji Swieżawskiego (w drugiej interpretacji).

6. ZARYS SPORU O TOŻSAMOŚĆ W CZASIE W FILOZOFII ANALITYCZNEJ

Można przyjąć, że w powyższym cytacie Ajdukiewicz sformułował problem tożsamości w czasie w bardzo podobny sposób, jak robią to współcześni filozofowie analityczni (zob. np. GRYGIANIEC 2007, 74–118; GOŁOSZ 2011,

53–70). Na gruncie stanowiska zwanego perdurantyzmem, aby pogodzić tożsamość przedmiotu ze zmianą i ustrzec się przed sprzecznością, uznaje się, że przedmioty zmieniające się w czasie mają części czasowe i że to owe części są właściwymi podmiotami wykluczających się cech. Sprzeczności nie ma, bo podmioty tych cech są odrębnymi przedmiotami. Przedmiot trwający w czasie jest po prostu sumą swych części czasowych. Trwa w czasie poprzez swe części, nie jest cały sobą obecny w poszczególnych chwilach swego trwania. Przedmiot ciągle się staje, w miarę jak przybywają jego nowe części czasowe. Z gotowym, pełnym przedmiotem mamy właściwie do czynienia dopiero w ostatniej chwili jego istnienia, ponieważ wtedy dopiero istnieją wszystkie jego części.

Alternatywą dla perdurantyzmu jest tzw. endurantyzm, czyli stanowisko, wedle którego rzeczy nie mają części czasowych i są całe sobą obecne w każdej chwili swego trwania. Rzecz taka nie staje się w czasie, tylko w przeciągu całego swego istnienia jest już gotowa, pełna. Ma co najwyżej części przestrzenne. Przedstawiony przez Ajdukiewicza problem pogodzenia zmiany z tożsamością, tak aby uniknąć sprzeczności, enduranciści zazwyczaj rozwiązują, relatywizując cechy do chwil. Rozumie się to standardowo jako uznanie cech za relacje do chwil (bądź większych przedziałów czasu). Nie ma problemu w tym, że Sokrates jest najpierw owłosiony, a potem łysy, ponieważ nie ma bycia owłosionym lub bycia łysym po prostu, jest tylko bycie owłosionym w t_1 i bycie łysym w t_2 . Te cechy interpretuje się jednak jako pozostawanie w relacji bycia owłosionym do chwili t_1 i pozostawanie w relacji bycia łysym do chwili t_2 . W posiadaniu zarazem obu takich cech nie ma żadnej sprzeczności, tak jak nie ma sprzeczności w byciu zarazem wyższym i niższym, byleby to było np. bycie wyższym od Adama i bycie niższym od Piotra.

Przedstawione wyżej wersje rozwiązania problemu tożsamości w czasie zazwyczaj zakładają tzw. eternalizm, czyli pogląd, że istnieje zarówno przeszłość, jak i teraźniejszość i przyszłość, i że są tak samo realne (zob. GOŁOSZ 2011, 35–40). Muszą istnieć chwile, w których przedmioty perdurujące (istniejące w wielu chwilach za pośrednictwem części czasowych) mają swe części albo do których w relacjach pozostają przedmioty endurujące (istniejące całe naraz w każdej chwili swego trwania). Zagadnienie pogodzenia tożsamości ze zmianą można również rozwiązać przyjmując prezentyzm, wedle którego istnieje tylko to, co teraźniejsze. Wówczas nie ma żadnego problemu pogodzenia z niekompatybilnymi cechami, ponieważ tylko jedna z nich istnieje – ta aktualnie posiadana.

Głównym problemem perdurantyzmu jest sama jego główna idea składania się z części czasowych. Przedmiot trwający przekształca się wówczas w proces, np. Jan zostaje utożsamiony z dziejami (życiem) Jana. To kłóci się z naszym intuicyjnie przyjmowanym substancjalizmem. Nasze intuicje na temat trwania są zachowane w endurantyzmie, ale ten pogląd zawiera kontrintuicyjne rozumienie cechy jako relacji. My zaś intuicyjnie rozumiemy cechy jako wewnętrznie określające rzeczy. Zarówno substancjalizm, jak i teza, że cechy rzeczy są wewnętrznymi określeniami, zostają zachowane w prezentyzmie, pod którym myślę, że podpisałaby się większość nie-filozofów. Oczywiście nie miejsce tu na rozstrzyganie sporu o tożsamość w czasie. Jak powiedziałem, przywołuję te stanowiska, aby mieć punkt odniesienia dla ukazania specyfiki poglądu Swieżawskiego (w drugiej interpretacji).

W tym celu warto jeszcze wspomnieć o wariacie endurantyzmu odwołującym się do cech indeksowanych czasowo (VAN INWAGEN 1990, 247). Cechy nie są tu rozumiane jako relacje do chwil, ale jako coś, co zawiera w sobie odniesienie do chwil. Nie jest tak, że Jan pozostaje w relacji bycia wesołym do chwili t_1 , lecz tak, że Jan ma cechę bycia wesołym-w- t_1 . Dla zwolenników tego poglądu różnica nie jest czysto werbalna. Wedle nich w pierwszym przypadku bycie wesołym nie określa Jana, lecz odnosi go do chwili t_1 . Bycie wesołym jest sposobem odniesienia, a nie cechą wewnętrzną. W drugim zaś przypadku Jan ma pewną wewnętrzną cechę, ale jest ona taka, że w swej treści odnosi się do t_1 . David Lewis (jeden z ojców-założycieli analitycznej wersji problemu tożsamości) twierdził jednak, że cechy indeksowane czasowo są tak naprawdę relacjami do chwil (LEWIS 1986, 53); także wielu filozofów analitycznych podziela tę opinię. Lewis nie przedstawia jakiegoś rozbudowanego argumentu i opiera się raczej na intuicji, że wszędzie, gdzie mamy jakieś odniesienie do czegoś zewnętrznego, tam mamy relację. Zwróćmy jednak uwagę, że zarówno w endurantyzmie, jak i perdurantyzmie, chwile rozumie się zazwyczaj na sposób substancywistyczny. Czasoprzestrzeń jest systemem „miejsce”, istniejącym niezależnie od rzeczy znajdujących się w tych miejscach. Odniesienie do chwili jest odniesieniem do owych zewnętrznych miejsc. Stąd zarówno relatywizacja cech do czasu, jak i wpisanie w cechę indeksu czasowego, wydaje się być uznaniem cechy za coś zewnętrznego wobec rzeczy.

7. KLASYCZNY SUBSTANCJALIZM A ANALITYCZNY SPÓR O TOŻSAMOŚĆ W CZASIE

Klasyczny, arystotelesowski substancjalizm może być zinterpretowany jako endurantyzm o tyle, o ile substancje trwają w czasie, będąc całe sobą obecne w poszczególnych chwilach tego trwania. Co to jednak znaczy, że cała substancja trwa w czasie? Czy chodzi o substancję w sensie samego podmiotu substancjalnego (*thin substance*), czy o substancję w sensie podmiotu ujętego wraz z określającymi go przypadłościami (*thick substance*)? Otóż nie może chodzić o to drugie. Oczywiście w każdej chwili swego trwania obecna jest pełna substancja (*thick*), to znaczy substancja jest zawsze zaktualizowana przypadłościami i nie zawiera jakichś miejsc niedookreślenia. Podmiot jednak traci stare i uzyskuje nowe przypadłości, dlatego nie jest tak, że ze wszystkimi swymi aktualnie posiadanymi przypadłościami przechodzi do nowej terażniejszości. Inaczej nie byłoby w ogóle mowy o zmianie. W takim sensie zmieniająca się pełna substancja istniejąca w chwili t_1 nie przechodzi cała do chwili t_2 .

Trwanie substancji polega zatem na zachowaniu samego podmiotu i niektórych jego przypadłości (właściwych). To sam podmiot (*thin*) jest cały sobą obecny w każdej chwili swego trwania, tzn. cały czas jest złożeniem tej oto formy substancjalnej i materii pierwszej. Pamiętajmy jednak, że podmiot traci i uzyskuje jedynie przypadłości, a żadna z przypadłości z definicji nie czyni podmiotu tym, czym on jest. Przypadłości stanowią tylko o tym, jaki ten podmiot jest, nie wyznaczając jego tożsamości. Zatem w kolejnych chwilach mamy do czynienia z tym samym podmiotem, choć inaczej zaktualizowanym nowymi przypadłościami. Podmiot jest cały sobą w nowych chwilach, ponieważ jako podmiotowi nic mu nie brakuje i jako podmiot wciąż jest ukonstytuowany przez te same zasady. Jednak jego zmiana jest prawdziwą zmianą: jest coraz to inaczej formowany przez przypadłości, mimo że one nie dookreślają tego, czym jest. Pełna (*thick*) substancja jest w każdej chwili inna, ale to nie znaczy, że w kolejnych chwilach mamy do czynienia z nowymi substancjami, ponieważ tożsamość substancji jest wyznaczona jedynie przez podmiot, a nie przez przypadłości. Przypadłości są jednak jak najbardziej cechami wewnętrznymi – jak już mówiłem wiele razy, są formami, kształtują podmiot. To odróżnia substancjalizm arystotelesowski od analitycznego endurantyzmu. Klasyczny substancjalizm jest też zazwyczaj kojarzony z prezentyzmem.

Cytowany wyżej obszerny tekst Swieżawskiego świadczy o tym, że wprowadza on pojęcie bryły czasowo-przestrzennej właśnie w kontekście problemu tożsamości w czasie. Swieżawski nie do końca zgodziłby się z wygłoszoną

przeze mnie tezą, że przypadłości w ogóle nie mają znaczenia dla tożsamości substancji (co jeszcze nie pociąga tezy, że substancja może istnieć bez przypadłości). Wyraźnie uważał, że ilość wyznacza tożsamość, dlatego że wiązał tożsamość z jednostkowością, a tę ostatnią – z ilością. Stąd zmieniająca się ilość *terminata* nie mogła być zasadą jednostkowienia. Obecnie niektórzy filozofowie i historycy filozofii są przekonani, że scholastyczne zagadnienie jednostkowienia to nie jeden problem, a wiele problemów pomieszanych ze sobą, i że można oddzielić np. kwestię jednostkowości od kwestii tożsamości (GRACIA 1984, 22–31; GRACIA 1994, 3–6). Różnie też interpretowano Tomasa: znajdziemy zwolenników tezy, że u Tomasza istnienie jest zasadą jednostkowienia (OWENS 1994), albo że przyjmował on tzw. nominalizm tropowy, zgodnie z którym cechy (w ogóle: wszystkie realne formy) są jednostkowe same z siebie (GORMAN 2024, 133–135). Jestem skłonny podpisać się pod tą ostatnią interpretacją i w ogóle oddzielić problem jednostkowości od problemu tożsamości, zwłaszcza tożsamości w czasie. Według mnie ilość zapewnia jednostkowość rozumianą wyłącznie jako przestrzenna odrębność. Z tego względu ilość, tak jak i pozostałe przypadłości, nie determinują tożsamości substancji. Swieżawski jednak uważał inaczej, i dlatego określone wymiary przypisał czasowym częściom bryły czasowo-przestrzennej.

8. CZY SUBSTANCJA MOŻE MIEĆ CZĘŚCI CZASOWE?

Czy jednak bycie substancją nie wyklucza się z posiadaniem części czasowych? Otóż wykluczałoby się, gdyby części czasowe substancji miały należeć do jej istoty, tak jak to jest w analitycznym perdurantyzmie. Wiemy jednak, że substancja ma części nie sama z siebie, ale dzięki rozciągłości. Posiadanie części jest w klasycznym substancjalizmie przeniesione na poziom przypadłości, dlatego jedność substancjalna, która jest jednością istotową, nie jest zagrożona przez wielość części. Tak jak podmiot substancjalny jest czymś realnie różnym od rozciągłości przestrzennej, tak byłby czymś różnym od rozciągłości czasoprzestrzennej. Tak więc substancja określona rozciągłością mogłaby mieć części czasowe, choć nie miałby ich sam podmiot substancjalny. Powiedziałem wcześniej, że części substancji nie mają własnych mocy przyczynowych, lecz są jedynie regionami rozciągłości substancji, w których to regionach znajdują się jej (substancji) moce kauzalne. To samo należałoby odnieść do części czasowych. Nie są one osobnymi przedmiotami, jak u Ajdukiewicza, a więc substancja nie redukuje się do sumy części czasowych.

Widzieliśmy wyżej, w jaki sposób podmiot substancjalny jest obecny w każdej swej przestrzennej części. W analogiczny sposób byłby obecny w każdej swej części czasowej. Byłoby więc tak, że sam podmiot substancjalny byłby cały sobą obecny we wszystkich chwilach swego istnienia, a jednocześnie w każdej z tych chwil obecna byłaby tylko jedna z części czasowych jego rozciągłości i tylko jedna z części czasowych pełnej substancji, która teraz byłaby rzeczywiście bryłą czasowo-przestrzenną. Podmiot substancjalny enduruje, ale jego rozciągłość, jak i pełna substancja, perdurują. Jeszcze inaczej: na poziomie istoty mielibyśmy do czynienia z endurowaniem, a na poziomie przypadłości z perdurowaniem. Sam podmiot substancjalny nie miałby części czasowych. Takie części miałyby jego rozciągłość i jako taka udzielałyby ich substancji. Podmiot byłby obecny w swych częściach czasowych dlatego, że są one wobec niego niesamodzielne. Nie istniałby więc poza czasem, pomimo że sam w sobie nie rozciągałby się w czasie (sam w sobie nie byłby przedmiotem czasowym).

Podmiot byłby obecny w każdej części czasowej całą swą istotą. Pamiętamy, że w przypadku części przestrzennych nie jest obecny wszystkim swymi władzami wypływającymi z istoty. Inaczej chyba byłoby w przypadku części czasowych. W każdej takiej części podmiot miałby wszystkie swe istotne władze.

Zwróćmy jeszcze uwagę na podobieństwo między zarysowanym tu stanowiskiem a koncepcją cech indeksowanych czasowo. Tę ostatnią można rozszerzyć o tezę, że cechy mają też indeks przestrzenny. Otóż rozciągłość warunkuje posiadanie niektórych innych cech substancji. Są one obecne w polach rozciągłości. Całkiem możliwe, choć to rzecz do zbadania, że ta obecność pociąga za sobą czasoprzestrzenną indeksykalność cech uwarunkowanych przez rozciągłość. Cechy miałyby „wbudowany” indeks czasoprzestrzenny. Dla przykładu Sokrates miałby cechę bycia opalonym w regionie R i w czasie t_1 (np. byłby opalony na twarzy latem). Cecha taka byłaby jednak bez wątpienia wewnętrzną cechą Sokratesa, ponieważ ów region i czas byłyby fragmentem jego własnej prywatnej czasoprzestrzeni, a nie zewnętrznej przestrzeni obiektywnej.

Osobnym zagadnieniem, które tutaj mogę tylko zasygnalizować, jest problem władz rozumowych (intelektualnych i wolitywnych), które, jak pamiętamy, nie mają swych organów. Ale czy czynności tych władz, czyli świadome akty intelektualne i wolitywne, nie stanowiłyby osobnych części czasowych pełnej substancji ludzkiej? Wydaje się, że tak właśnie musiałoby być. Ponieważ czynności te też nie mają swych organów przestrzennych, to musiałaby istnieć również czysto czasowa rozciągłość, która tworzyłaby system chwil

zajmowanych przez akty rozumowe. Byłoby to nic innego jak strumień świadomości. Rozciągłość substancji niejako rozszczepiałaby się na dwa ciągi: czasoprzestrzenny i czysto czasowy.

Pogląd wynikający z drugiej interpretacji sugestii Swieżawskiego wydaje się więc jak najbardziej możliwy. Zasadne jest oczywiście pytanie, czy jest on do pogodzenia z innymi elementami arystotelesowskiego substancjalizmu. Powiedziałem, że substancjalizm ten kojarzony jest z prezentyzmem, natomiast uważa się zazwyczaj, że perdurantyzm pociąga za sobą eternalizm – dotyczyłoby to również perdurantyzmu ograniczonego wyłącznie do poziomu przypadłości. Eternalizm jest zaś narażony na zarzut braku zmiany. Skoro przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są równie realne, to właściwie wszystko już się stało i istnieje w odpowiednim regionie czasoprzestrzeni. W takim świecie nie ma miejsca na arystotelesowską koncepcję zmiany jako aktualizacji możliwości, bo w nim wszystko jest już zaktualizowane. Jeśli sercem metafizyki arystotelesowskiej jest podział na byt w akcie i byt w możliwości, to arystotelik powinien odrzucić eternalizm. (zob. dyskusję: KOONS 2020 i FESER 2020). Sprawa związku teorii części czasowych z eternalizmem nie jest jednak tak oczywista⁸. Wiadomo, że Roman Ingarden (1987a, 189–232) twierdził, że istnieją⁹ wszystkie trzy subdziedziny (*modi*) czasu, ale nie przyznawał im równego statusu ontologicznego („siły istnienia”). Wyróżniony status miało dla niego to, co teraźniejsze (aktualne), natomiast to, co przeszłe (post-aktualne), istniało w słabszy sposób, jako specyficznie zależne do tego, co teraźniejsze. Podobnie, przyszłość stanowiła dla polskiego fenomenologa dziedzinę empirycznych możliwości, istniejących tylko dlatego, że są wyznaczone przez teraźniejsze stany rzeczy. Rozwój świata polega tu na aktualizacji empirycznych możliwości i odchodzeniu tego, co aktualne, w przeszłość. Jest tu miejsce na autentyczną aktualizację, choć pojawia się problem sposobu istnienia empirycznych (czyli w terminologii arystotelesowskiej: realnych) możliwości oraz problem aktualności samego podmiotu substancjalnego, który musiałby być obecny zarówno w swych post-aktualnych, aktualnych, jak i empirycznie możliwych stanach (PIWOWARCZYK 2021, 157–167). Można też próbować łączyć teorię części czasowych substancji z innymi koncepcjami czasu, np. teorią rosnącego bloku (*growing block universe*: realna jest przeszłość i teraźniejszość), czy teorią redukcji rozgałęzionej przyszłości (*shrinking tree theory*: realna jest teraźniejszość i przeszłość, składająca się z sieci

⁸ Dziękuję anonimowemu recenzentowi za przypomnienie mi tego.

⁹ Pamiętajmy, że mówił to jednak na gruncie ontologii, a więc mówił o świecie jako czymś możliwym.

alternatywnych możliwości). Na gruncie tych koncepcji autentyczna aktualizacja wydaje się być możliwa: wedle pierwszej powstaje i odchodzi do przeszłości coś, czego jeszcze nie było, a wedle drugiej aktualizacja polega na „odcinaniu gałęzi” z sieci możliwości. Można też wreszcie usiłować uzgodnić teorię części czasowych z prezentyzmem (zob. KĄKOL 2013). Wbrew pozorom nie jest to niemożliwe: mogę przecież twierdzić, że obecne ciało_t (ciało jako ilość) pewnej substancji jest tylko jedną z jej części czasowych, podczas gdy inne jej części *były*, a jeszcze inne *będą*. Prezentysta musi poważnie traktować czasy gramatyczne (tensy), i nie uznaje, że zdania o przeszłości i przyszłości są po prostu fałszywe, skoro nie ma już tych subdziedzin czasu. Zdania te mają też swój nieredukowalny sens. Jak jednak zapowiadałem, pozostawiam kwestię pogodzenia teorii aktu i możliwości z różnymi koncepcjami czasu za otwartą.

*

Arystotelesowska koncepcja ciała jest bardzo zniuansowana. Odróżnienie ciała jako substancji, ciała jako ilości i ciała jako materii może prowadzić do różnych pojęciowych komplikacji, ale z drugiej strony pozwala pokazać, dlaczego substancja nie sprowadza się do swych części. Ilość, czy też lepiej: rozciągłość, nie należy do istoty substancji cielesnej, stąd ona sama, jako podmiot, może być przeciwstawiona wszystkim swym częściom razem wziętym.

Sugestia Swieżawskiego, że rozciągłość jest czasoprzestrzenna, nie prowadzi wówczas do negacji substancjalizmu. Sam podmiot substancjalny nie zostaje „rozproszkowany” na wielość przekrojów czasowych, ponieważ te przekroje są częściami rozciągłości, a więc ciała pojętego jako ilość. Podmiot jest cały obecny w każdym takim przekroju. Teza o posiadaniu części czasowych przez substancję da się zatem pogodzić z substancjalizmem arystotelesowskim.

BIBLIOGRAFIA

- AJDUKIEWICZ, Kazimierz. 1985. „Zmiana i sprzeczność”. W: Kazimierz Ajdukiewicz. *Język i po-znanie*, t. 2, 90–106. Warszawa: PWN.
- ARYSTOTELES. 1990a. *Fizyka*. Tłum. Kazimierz Leśniak. W: Arystoteles. *Dziela wszystkie*, t. 2, 23–204. Warszawa: PWN.
- ARYSTOTELES. 1990b. *Kategorie*. Tłum. Kazimierz Leśniak. W: Arystoteles. *Dziela wszystkie*, t. 1, 32–63. Warszawa: PWN.
- ARYSTOTELES. 1990c. *Metafizyka*. Tłum. Kazimierz Leśniak. W: Arystoteles. *Dziela wszystkie*, t. 2, 615–857. Warszawa: PWN.

- ARYSTOTELES. 2003. *O duszy*. Tłum. Paweł Siwek. W: Arystoteles. *Dzieła wszystkie*, t. 3, 33–146. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- BROWER, Jeffrey E. 2014. *Aquinas's Ontology of the Material World. Change, Hylomorphism, and Material Objects*. Oxford: Oxford University Press.
- BROWN, Christopher M. 2005. *Aquinas and the Ship of Theseus: Solving Puzzles About Material Objects*. London: Continuum.
- FESER, Edward. 2020. „In Defense of Aristotle's Revenge. Reply to Koons and Barr”. *American Catholic Philosophical Quarterly* 94 (3): 483–492. <https://doi.org/10.5840/acpq2020943211>.
- GŁOWAŁA, Michał. 2012. *Pojedynczość. Spór o zasadę indywiduacji w scholastyce*. Wrocław: Oficyna Naukowa PFF.
- GOŁOSZ, Jerzy. 2011. *Upływ czasu i ontologia*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- GORMAN, Michael. 2024. *A Contemporary Introduction to Thomistic Metaphysics*. Washington, D.C.: The Catholic University of America Press.
- GRACIA, Jorge J. E. 1984. *Introduction to the Problem of Individuation in the Early Middle Ages*. München: Philosophia Verlag.
- GRACIA, Jorge J. E. 1994. „Introduction: The Problem of Individuation”. W: *Individuation in Scholasticism: The Later Middle Ages and the Counter-Reformation (1150-1650)*, red. Jorge J. E. Gracia, 1–20. Albany: SUNY Press.
- GRYGIANIEC, Mariusz. 2007. *Identyczność i trwanie. Studium ontologiczne*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- HUGON, Edward OP. 1925. *Zasady filozofii. Dwadzieścia cztery tezy tomistyczne*. Tłum. Aleksander Żychliński. Poznań: Księgarnia św. Wojciecha.
- INGARDEN, Roman. 1981. *Spór o istnienie świata*. T. 3. Tłum. Danuta Gierulanka. Warszawa: PWN.
- INGARDEN, Roman. 1987a. *Spór o istnienie świata*. T. 1. Przygotowała i partię tekstu z j. niemieckiego przetł. Danuta Gierulanka. Warszawa: PWN.
- INGARDEN, Roman. 1987b. *Spór o istnienie świata*. T. 2. Cz. 1. Przygotowała i partię tekstu z j. niemieckiego przetł. Danuta Gierulanka. Warszawa: PWN.
- INWAGEN, Peter van. 1990. „Four-Dimensional Objects”. *Nous* 24 (2): 245–255. <https://doi.org/10.2307/2215526>.
- LEWIS, David. 1986. *On the Plurality of Worlds*. Oxford: Basil Blackwell.
- KĄKOL, Tomasz. 2013. „Ingardenowska ontologia czasu i procesu a prezentyzm”. *Filozofia Nauki* 21 (2): 117–129.
- KLIMA, Gyula. 2002. „Man = Body + Soul. Aquinas's Arithmetic of Human Nature”. W: *Thomas Aquinas. Contemporary Philosophical Perspectives*, red. Brian Davies, 257–273. Oxford: Oxford University Press.
- KOONS, Robert C. 2020. „Aristotelians and the A/B Theory Debate about Time. A Response to Feser's Aristotle's Revenge”. *American Catholic Philosophical Quarterly* 94 (3): 463–474. <https://doi.org/10.5840/acpq2020943209>.
- KOSLICKI, Kathrin. 2018. *Form, Matter, Substance*. Oxford: Oxford University Press.
- MCDANIEL, Kris. 2007. „Extended Simples”. *Philosophical Studies* 133 (1): 131–141. <https://doi.org/10.1007/s11098-006-9010-y>.
- OWENS, Joseph. 1994. „Thomas Aquinas (b. ca. 1225; d. 1274)”. W: *Individuation in Scholasticism: The Later Middle Ages and the Counter-Reformation (1150-1650)*, red. Jorge J. E. Gracia, 173–194. Albany: SUNY Press.

- PASNAU, Robert. 2011. *Metaphysical Themes 1274–1671*. Oxford: Clarendon Press.
- PAŃPUCH, Zbigniew. 2015. *Spór o cielesność. Analiza ujęć wybranych problemów u tomistów egzystencjalnych oraz propozycja wprowadzenia do antropologii filozoficznej rozróżnienia między ciałem a organizmem*. Lublin: Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu – Wydawnictwo KUL.
- PIWOWARCZYK, Marek. 2021. *Arystotelesowski substancjalizm w ontologii Romana Ingardena*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- PFEIFFER, Christian. 2018. *Aristotle's Theory of Bodies*. Oxford: Oxford University Press.
- ROSIĄK, Marek. 2012. „Substancjalność a podzielność”. W: *Substancja*, red. Marek Piwowarczyk, 115–127. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- SORABJI, Richard. 1988. *Matter, Space and Motion. Theories in Antiquity and Their Sequel*. London: Duckworth.
- SCHMALTZ, Tad M. 2020. *The Metaphysics of the Material World. Suárez, Descartes, Spinoza*. Oxford: Oxford University Press.
- SWIEŻAWSKI, Stefan. 1948. „Centralne zagadnienie tomistycznej nauki o duszy. (Commensuratio animae ad hoc corpus)”. *Przegląd Filozoficzny* 44 (1-3): 131–189.
- SWIEŻAWSKI, Stefan. 1989. *Wielki przełom. 1907-1945*. Lublin: RW KUL.
- TOMASZ Z AKWINU. 1974. *Suma teologiczna*. T. 28: *Eucharystia*. Tłum. Stanisław Piotrowicz. London: Veritas.
- TOMASZ Z AKWINU. 2000. *Traktat o człowieku. Summa teologii 1, 75-89*. Tłum. Stefan Swieżawski. Kęty: Wydawnictwo Antyk.
- TOMASZ Z AKWINU. 2005. *O poznaniu Boga*. Tłum. Piotr Lichacz, Mateusz Przanowski, Mikołaj Olszewski. Kraków: Wydawnictwo M.
- TOMASZ Z AKWINU. 2020. „O bycie i istocie”. Tłum. Józef M. Bocheński. *Rocznik Tomistyczny* 9 (1): 487–499.
- TOMASZ Z AKWINU. 2022. *Kwestia dyskutowana o stworzeniach duchowych*. Tłum. Adam Rosłan. Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.
- TOMASZ Z AKWINU. 2023a. *Kwestia dyskutowana o zjednoczeniu Słowa Wcielonego*. Tłum. Mateusz Przanowski. W: Tomasz z Akwinu. *Mniejsze kwestie dyskutowane*. Tłum. Marcin Beściak, Piotr Lichacz, Mateusz Przanowski, 503–541. Toruń – Warszawa – Poznań: Fundacja Pro Futuro Theologiae – Instytut Tomistyczny – Wydawnictwo „W drodze”.
- TOMASZ Z AKWINU. 2023b. *Summa teologii, Q. 47-74*. Tłum. Mikołaj Olszewski, Paweł Milcarek, Krzysztof Ośko. Toruń – Warszawa – Poznań: Fundacja Pro Futuro Theologiae – Instytut Tomistyczny – Wydawnictwo „W drodze”.

CZY MOJE CIAŁO ROZCIĄGA SIĘ W CZASIE?
O INTRYGUJĄCEJ SUGESTII STEFANA SWIEŻAWSKIEGO,
ŻE SUBSTANCJA CIELESNA JEST BRYŁĄ CZASOWO-PRZESTRZENNĄ

Streszczenie

W niniejszej pracy chciałbym rozważyć sugestię, zawartą w artykule Stefana Swieżawskiego *Centralne zagadnienie tomistycznej nauki o duszy (Commensuratio animae ad hoc corpus)*. Swieżawski mówi tam, że substancja cielesna jest bryłą czasowo-przestrzenną, co można odczytać jako tezę, że substancja cielesna rozciąga się w czasie, czyli posiada części czasowe. Zazwyczaj pogląd, że rzecz

ma części czasowe uważa się za przeciwny substancjalizmowi, ponieważ jest to jakaś forma procesualizmu. Chciałbym pokazać, że samo posiadanie części czasowych da się pogodzić z byciem substancją, o ile na uwadze mamy nieredukowalność podmiotu substancjalnego do owych części czasowych, i o ile chcemy zachować pogląd, że podmiot substancjalny jest obecny cały sobą w każdej chwili swego trwania. Pokazuję najpierw trzy sposoby rozumienia ciała w filozofii arystotelesowskiej (ciało jako ilość, jako substancja i jako materia), następnie skupiam się na ciele rozumianym jako ilość (rozciągłość). Podkreślam przypadłościowy charakter tak rozumianego ciała i przedstawiam jego związki z podmiotem substancjalnym (odróżnionym od przypadłości). Następnie prezentuję sugestię Swieżawskiego i podaję jej dwie interpretacje: (1) że substancja jest czasowo określona (istnieje w czasie), ale nie rozciąga się w czasie, i (2) że substancja ma części czasowe. Drugą z tych interpretacji badam dalej, wskazując najpierw na źródła, które mogły Swieżawskiego inspirować. Następnie rozwijam pomysł Swieżawskiego w kontekście analitycznego sporu o tożsamość w czasie.

Słowa kluczowe: substancja; ilość (rozciągłość); części czasowe; Swieżawski; arystotelesowskie pojęcia ciała

IS MY BODY EXTENDED IN TIME?
ON STEFAN SWIEŻAWSKI'S INTRIGUING SUGGESTION THAT
CORPOREAL SUBSTANCE IS A SPATIOTEMPORAL SOLID

Summary

In this paper I would like to consider a suggestion that can be found in Stefan Swieżawski's article *The Central Problem of the Thomistic Doctrine of the Soul (Commensuratio animae ad hoc corpus)*. In it, he holds that corporeal substance is a space-time solid, which can be read as a claim that corporeal substance extends in time, i.e. it has temporal parts. Typically, the view that things have temporal parts is considered to oppose substantialism, because it is a form of processualism. I would like to show that the possession of temporal parts can be reconciled with being a substance, as long as we bear in mind the irreducibility of the substantial subject to temporal parts and as long as we want to maintain the view that the substantial subject is wholly present at each moment of its persistence. I first show three ways of understanding the body in Aristotelian philosophy (body as quantity, as substance and as matter), then I focus on the body conceived of as quantity (extension). I emphasize the accidental character of the body understood this way and present its connections with the substantial subject (distinguished from accidents). Then I present Swieżawski's suggestion and give two interpretations of it: (1) that substance is temporally determined (exists in time) but has no temporal parts and (2) that substance has temporal parts. I further explore the latter interpretation, first indicating the sources that could have inspired Swieżawski. Next, I develop Swieżawski's idea in the context of the analytical dispute about identity in time.

Keywords: substance; quantity; temporal parts; Swieżawski; Aristotelian concepts of body